

Franciszek Ziejka

„*Że moich kości popiół nie będzie
wzgardzony...*”

(Z dziejów pośmiertnego żywota
Jana Kochanowskiego)

1.

Jan Kochanowski zmarł w Lublinie, w sierpniu 1584 roku. Brak zapisów tego faktu w księgach miejskich sprawił, że od samego niemal początku pojawiły się kłopoty z ustaleniem dziennej daty śmierci poety. Na upamiętniającej poetę tablicy w kościele w Zwoleniu istnieje data: 22 sierpnia 1584 roku, ale z kolei na karcie tytułowej tomiku poetyckiego Sebastiana Klonowica – pisarza sądowego i ławnika (a od roku 1592 – wójta) lubelskiego, zatytułowanego – *Żale nagrobne na ślachtetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka pana Jana Kochanowskiego, wojskiego sandomierskiego... Polaka zacnego, ślachcica dzielnego i poety wdzięcznego*, który został wydany w Krakowie w roku 1585, widnieje data: 16 sierpnia 1584 roku. Wszystko wskazuje jednak na to, że prawdziwa jest data śmierci poety umieszczona na tablicy w Zwoleniu, czyli 22 sierpnia, druga była natomiast wynikiem pomyłki drukarza. Niemniej warto choćby na chwilę przyjrzeć się okolicznościom śmierci poety, a także – podejmowanym przez historyków literatury – próbom wyjaśnienia wspomnianej kontrowersji.

Wiadomo, że latem 1584 roku Kochanowski wybrał się z Czarnolasu do Lublina w nadziei przedłożenia królowi Stefanowi Batoremu skargi związanej ze śmiercią Jakuba Podlodowskiego, brata Doroty Kochanowskiej, który – wysłany przez króla do Turcji w celu zakupu koni dla stajni królewskiej – został tam podstępnie zamordowany. W dawniejszych opracowaniach można znaleźć bardziej czy mniej rozbudowane hipotezy dotyczące okoliczności śmierci poety. Jedni badacze twierdzili, że Kochanowski zmarł bezpośrednio po spot-

kaniu (a nawet – w czasie spotkania!) z królem Stefanem. Inni – że nie spotkał się z królem, a zmarł po otrzymaniu wiadomości, iż król odrzucił jego prośbę o ukaranie sprawców śmierci Podlodowskiego (miałyby do tego doprowadzić akcja dyplomatyczna Rzeczypospolitej). Jeden z ostatnich badaczy, Ryszard Szczygieł, opierając się na różnorodnych źródłach „pośrednich”, w tym na nieznanym poprzednikom materiałach archiwalnych dotyczących przebiegu lubelskiej konwokacji (posiedzenia) Rady Senatu z sierpnia 1584 roku, twierdzi, iż nie doszło do spotkania Kochanowskiego z królem Stefanem Batorym. Co więcej, badacz ten przypuszcza, że Podlodowski wysłany został do Turcji najprawdopodobniej nie tyle w sprawie zakupu koni do stajni królewskiej, ile z tajną misją wywiadowczą¹. Kochanowski w Lublinie – zdaniem Szczygła – został wysłuchany przez kanclerza Jana Zamoyskiego, a także przez co najmniej kilku senatorów, sprawa Podlodowskiego była bowiem omawiana na posiedzeniu Rady Senatu w dniach 21 i 22 sierpnia 1584 roku. Poeta nie spotkał się jednak z królem. Zdaniem badacza, śmierć Kochanowskiego nastąpiła najprawdopodobniej bezpośrednio po otrzymaniu przezeń wiadomości, iż – ze względu na sytuację polityczną na granicach Rzeczypospolitej – Rada Senatu w dniu 22 sierpnia zdecydowała sprawę Podlodowskiego odłożyć do przyszłego sejmku. To te wiadomości „mogły spowodować apopleksję niegodzącego się z takim rozwiązaniem Kochanowskiego”². Wszystko wskazuje na to, że podana przez Klonowica data śmierci Kochanowskiego: 16 sierpnia 1584 roku była pomyłką drukarza, choć niedawno próbowano ją – jednak bez powodzenia – uzasadnić³.

Nigdy zapewne się nie dowiemy, gdzie umarł poeta. Najprawdopodobniej nie stało się to jednak na zamku lubelskim, choć jest to częsty motyw w literaturze przedmiotu, szczególnie w literackich opracowaniach tematu. Przykładowo, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w swojej powieści *Jan Kochanowski w Czarnolesie*, często cytowanej przez późniejszych history-

¹ Por. R. Szczygieł, *Okoliczności śmierci i pogrzebu Jana Kochanowskiego* [w:] *Jan Kochanowski w czterechsetlecie śmierci*, red. S. Nieznanowski i J. Święch, Lublin 1991, s. 213.

² *Ibidem*, s. 216.

³ Próbe taką podjął – zasłużony dla podtrzymania kultu Kochanowskiego w drugiej połowie XX wieku – Kazimierz Bosek, publicysta „Literatury”, wielki bojownik w sprawie godnego uczczenia poety w Zwoleńniu. Chcąc „pogodzić” wzmiankowane wyżej dwie daty śmierci Kochanowskiego, autor ten zasugerował, iż poeta umierał przez tydzień: od 16 do 22 sierpnia. Potraktował on *Żale nagrobne* Klonowica jako swoisty szyfr, który można odczytać ...z pomocą lekarzy. Odwołując się zatem do tekstu *Żalów*, postawił on tezę, iż Kochanowski dostał ataku apopleksji w dniu 16 sierpnia 1584 roku i wtedy stracił przytomność, co podobno w dawnej Polsce często uznawano za moment śmierci. Nie odzyskawszy przytomności, poeta zmarł – twierdzi Bosek – rzeczywiście w dniu 22 sierpnia 1584 roku. Teza Boska jest niewątpliwie interesująca, „rozgrzesza” bowiem Klonowica (czy raczej krakowskiego wydawcę jego *Żalów nagrobnych*) z pomyłki. Trudno ją jednak podtrzymywać w świetle odnalezionych przez Ryszarda Szczygła materiałów archiwalnych, dotyczących przebiegu lubelskiej konwokacji (gdyby tak było, jak pisze Bosek, nie wracałaby sprawa Podlodowskiego pod obrady Rady Senatu w dniach 21 i 22 sierpnia 1584 roku!).

ków literatury jako wręcz źródło historyczne, z dużą maestrią nakreśliła scenę śmierci poety na lubelskim zamku. Przywołajmy ją:

Stefan Batory mocno zmartwiony stratą wiernego sługi [Jakuba Podlodowskiego], nie mniej był obruszony na krzywdę majestatowi swemu uczynioną, przystał więc jak najchętniej na żądanie przyjaciela i szwagra obżałowanego, który domagał się jak o łaskę, aby sam rzecznikiem był w tej sprawie. Wyznaczył mu publiczne posłuchanie na dwudziesty drugi sierpnia. Kochanowski, lubo słaby dnia tego, nie chciał ulec bynajmniej przedstawieniom młodego Filipa i synowca swego Krzysztofa, którzy go namawiali oba, żeby wyjednał sobie u Monarchy odłożenie tego stawienia się na dzień następny. „Nie – odpowiadał – pójdę, iść muszę; dziś albo nigdy”. – I zdawało się, że jakaś niewidoma siła ciągnie go do zamku królewskiego. – Lecz zaledwie wstąpił w podwoje, zaledwie wszedł do sali, gdzie zebranych było kilku panów i urzędników dworu czekających przybycia Monarchy, a którzy wszyscy powstali, by zacnego poetę powitać – padł pośrodku nich uderzony apopleksją. – Przerazenie i żal rozległy się w jednej chwili po całym gmachu; sam Król przyszedł do łoża, na którym złożono tymczasowo znakomitego męża, lekarzom swoim ratować go kazał; Zamoyski sam go ratował, sam trzymał obnażoną jego rękę do krwi upuszczenia, z której już krew iść nie chciała. – Daremne były starania, Kochanowski raz tylko na jedną chwilę otworzył oczy i podniósł je w górę, widać było, że się modli; zawołał raz jedynym niewyraźnym głosem: „O Boże!” i oddał ducha na zawsze⁴.

Trzeba przyznać, że pisarka bardzo celnie skonstruowała tę scenę. Wszystko wskazuje jednak, że był to jedynie i wyłącznie wytwór jej wyobraźni. Mimo to jej śladem podążył m.in. Konrad Prószyński, który w rozprawie z roku 1884 tak opisał ostatnie chwile poety:

Mocno się niepokoił Kochanowski niepewnością, jak go król przyjmie; przytem pierwszy raz miał oglądać tego znakomitego męża, którego czyny w pieśniach swych opisywał. Wszystko to tak go nastroiło, że kiedy już miał stanąć przed tronem, od silnego wzruszenia duszy siły go opuściły, został tknięty paraliżem i skończył. Stało się to na zamku lubelskim, dnia 22 sierpnia 1584-go roku⁵.

Nie tylko jednak zamek lubelski wskazywano jako miejsce śmierci poety. Wobec braku jakichkolwiek dokumentów w tej sprawie poszczególni pisarze wskazywali na coraz to inne miejsce zgonu Kochanowskiego. Autorzy dziewiętnastowiecznych monografii Lublina⁶ wskazywali na przykład na mieszczącą się w ratuszu miejskim izbę Trybunału Koronnego jako na miejsce śmierci autora *Trenów*. W roku 1931 Ludwik Kamykowski wysunął hipotezę, że poeta zmarł w kamienicy będącej własnością Krokiera, stojącej przy Ryn-

⁴ Autorka „Karoliny” i „Krystyny” [K. z Tańskich Hoffmanowa], *Jan Kochanowski w Czarnolesie. Obrazy z końca szesnastego wieku*, Lipsk 1842, t. II, s. 300–301.

⁵ [K. Prószyński], *O Janie Kochanowskim z Czarnolasu, jego pieśniach i o pamiątkach po nim. W 300 lat po śmierci tegoż pieśniarza napisał Kazimierz Promyk*, Warszawa 1884, s. 62.

⁶ Por. S. Sierpiński, *Historyczny opis miasta Lublina*, Warszawa 1844; W.K. Zieliński, *Opis Lublina*, Lublin 1876; A.P. Kobierzycki, *Monografia Lublina*, Lublin 1891.

ku, w najbliższym sąsiedztwie kamienicy Wiślickiej, w której mieszkał od roku 1580 Sebastian Klonowic⁷. Badacz oparł swoją hipotezę na kilku słowach Klonowica z *Żalów nagrobnych*: „Tuś nam poległ Janie drogi [...] // W mojej sąsiedzkiej osadzie”. Z kolei August Grychowski⁸ dowodził, że poeta zmarł w lubelskim dworze zaprzyjaźnionego Mikołaja Firleja. Jeszcze inną hipotezę postawił niedawno Ryszard Szczygieł we wzmiankowanej wyżej rozprawie *Okoliczności śmierci i pogrzebu Jana Kochanowskiego*. Przypuszcza on, że poeta zmarł najprawdopodobniej w stojącej przy Rynku, podobnie jak kamienica Krokierowa, dawnej kamienicy Macieja Łabędzia, od roku 1583 należącej (we współwłasności) do bliskiego znajomego Kochanowskiego, niejakiego Macieja Oczki. Zdaniem tego badacza, właśnie w tej kamienicy poeta najprawdopodobniej się zatrzymał w czasie pobytu w Lublinie i tutaj też zapewne zmarł. Teza ta nie kłóci się z tekstem Klonowica: kamienica Oczki stała również przy Rynku, czyli w sąsiedztwie kamienicy autora *Żalów nagrobnych*.

2.

Jeszcze bardziej zagmatwana od okoliczności śmierci poety jest sprawa pogrzebu Jana Kochanowskiego. Zajmujący się tą sprawą w latach osiemdzie-

⁷ L. Kamykowski, *Gdzie umarł Jan Kochanowski?*, „Ziemia Lubelska” 1931, nr 262. Przedruk w: *Kochanowski. Z dziejów badań i recepcji twórczości*, wyb. tekstów, oprac. i wstęp M. Korolko, Warszawa 1980, s. 117–120. Warto może w tym miejscu przywołać charakterystyczny przyczynek do sprawy stosunku Klonowica do Kochanowskiego. W. Syrokomla w poemacie pt. *Zgon Acerna. Chwila z XVII wieku (1608)*, ogłoszonym drukiem w roku 1855, przedstawia ostatnie chwile autora *Flisa* w lubelskim, jezuickim klasztorze-przytułku. Przed śmiercią Klonowic miał – zdaniem Syrokomli – przypomnieć, że był uczniem Kochanowskiego. Oto więc rzekome słowa autora *Worka Judaszowego*:

Harfo moja pocziwa – narzędzie ty Boże!
Komuż ja cię zapiszę? w czyje ręce złożę?
Lublin złowrogie miasto dla pieśni Sarmaty:
Pamiętam, kiedy tutaj przed dwudziestu laty
Umarł Jan z Czarnolasu – a ja, płacząc smutnie,
Pytałem: komu dzisiaj zostawiasz twą lutnię?
A któryś z dobrych ludzi rzekł pochlebne słowa:
To twój spadek, Acernie – cythara Janowa...
Och! jeżeli to prawda, żem godzien tej łaski,
Patronie pieśni polskiej! Janie Czarnolaski!
Jeżelim twoją lutnię odziedziczył w darze,
Słabo grałem – lecz grałem, jak mi serce każe.

(w: *Poezje Ludwika Kondratowicza [W. Syrokomli]*, Warszawa 1872, t. 2, s. 247–248).

⁸ Por. A. Grychowski, *Lubelskie w życiu i twórczości Jana Kochanowskiego*, „Kurier Lubelski” 1932, nr 49–59. W przywołanym wyżej poemacie Syrokomli (*Zgon Acerna*) spotykamy niejakiego Wojciecha (*sic!*) Oczkę, jedynego przyjaciela Klonowica, który przybywa za poetą do klasztoru jezuitów, aby pożegnać go na zawsze.

siątych XX wieku, znany krakowski *reporter przeszłości*, Zbigniew Świąch, powołując się na wyniki poszukiwań dziennikarza radomskiego, Kazimierza Boska, doliczył się łącznie sześciu pogrzebów autora *Trenów*⁹. Nie sposób ani potwierdzić, ani zaprzeczyć tej tezie. Jedno jest pewne: że w ciągu trzech wieków po śmierci Kochanowskiego zgodnie przyjmowano, iż doczesne szczątki poety złożono w krypcie kościoła w Zwoleniu.

Zamieszanie do przyjętych ustaleń wprowadził dopiero w roku 1880 nauczyciel poznański, Jan Rymarkiewicz, autor rozprawy: *Kolebka, dom i grób Jana Kochanowskiego. Sycyna, Czarnolas i Zwoleń, jaki dziś przedstawiają widok?*¹⁰ Postawił on dość zaskakującą hipotezę, że ze względu na obrady Rady Senatu, a także – na panujące w sierpniu 1584 roku wyjątkowo silne upały, Kochanowskiego pochowano nie w Zwoleniu, a w Lublinie. Co więcej, badacz ten nie wykluczył, iż ciała Kochanowskiego nigdy nie przewieziono do Zwolenia, nawet po wybudowaniu na początku XVII wieku przy zwoleńskim kościele kaplicy Kochanowskich.

Dość nieprawdopodobna teza Rymarkiewicza zyskała uznanie u niektórych autorów. Podjął ją m.in. ks. Ludwik Zalewski, historyk dziejów Lublina, który w książce ogłoszonej drukiem w roku 1949 dość barwnie opisał lubelski pogrzeb poety:

W uroczystościach pogrzebowych [Kochanowskiego] wziął udział największy król polski, Stefan Batory. Prócz króla za trumną szli dygnitarze państwowi z Janem Zamoyskim, kanclerzem, Opalińskim, marszałkiem w. kor., Janem Dymitrem Solikowskim, arcybiskupem lwowskim na czele. Za nimi tłumy duchowieństwa, szlachty i mieszczan. Z poetów prawdopodobnie wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych Trzeciecki i Klonowicz. Lublin wielką manifestacją składał hołd największemu przed Mickiewiczem poecie¹¹.

Opis to rzeczywiście barwny. Kłopot w tym, że autor nie dał jakichkolwiek informacji o źródłach, na których oparł się w swoim dziele. Niewykluczone, że źródłem tym była wyłącznie fantazja. Niemniej, jego śladami podążył pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku Kazimierz Bosek, człowiek, którego olbrzymich zasług w dziele utrwalenia kultu poety w naszych czasach, a nade wszystko w doprowadzeniu do powtórnego złożenia doczesnych szczątków poety w krypcie kaplicy św. Franciszka pod kościołem w Zwoleniu nikt nie jest w stanie podważyć. W ogłoszonym w roku 1980 na łamach „Literatury” artykule pt. *Nić Ariadny*¹², Bosek – idąc śladami Rymarkiewicza i Zalewskiego – twierdzi, że istotnie pierwszy pogrzeb Kochanowskiego odbył się w Lub-

⁹ Por. Z. Świąch, *Czarny las tajemnic wokół Jana Kochanowskiego* [w:] *idem, Skarby tysiąca lat*, wyd. IX, Kraków 2001, s. 129–159.

¹⁰ J. Rymarkiewicz, *Kolebka, dom i grób Jana Kochanowskiego. Sycyna, Czarnolas i Zwoleń jaki dziś przedstawiają widok?*, Poznań 1880.

¹¹ Ks. L. Zalewski, *Z epoki renesansu i baroku na Lubelszczyźnie. Katedra i jezuiti. Część druga*, Lublin 1949, s. 38.

¹² K. Bosek, *Nić Ariadny*, „Literatura” 1980, nr 436, s. 8–9.

linie. Zwraca uwagę na pośrednie argumenty przemawiające za lubelskim pogrzebem Kochanowskiego. Autor *Odprawy posłów greckich* – twierdzi – był osobą publiczną, zaprzyjaźnioną z wieloma najważniejszymi w Królestwie dostojnikami, znany samemu królowi. Już z tego chociażby powodu wielu senatorów Rzeczypospolitej, niewykluczone – że z samym królem Stefanem na czele, chciało zapewne wziąć udział w pogrzebie poety. Toczące się w Lublinie obrady Senatu nie zezwalały ani królowi, ani najwyższym dostojnikom państwa na opuszczenie miasta i wyprawę do Zwolenia dość odległego od Lublina. To dlatego – twierdzi publicysta – sprawiono pogrzeb Kochanowskiemu w Lublinie. Poza tym śmierć wyrwała poetę z kręgu żywych w czasie sierpniowych upałów. Transport zwłok z Lublina do Zwolenia czy Czarnolasu w takich okolicznościach był więc utrudniony, jeśli nie niemożliwy (owszem, znane są w naszych dziejach dalekie wędrówki ze zwłokami władców polskich: np. zmarłego w Grodnie Kazimierza Jagiellończyka przewożono latem 1492 roku do Krakowa; zmarłą w Krakowie w maju 1551 roku Barbarę Radziwiłłównę przewieziono do Wilna, ale w obu tych wypadkach sprawa dotyczyła monarchów, a nie poety, który był mimo wszystko ...tylko wojskim sandomierskim!). Trzeci argument Bosek znajduje ...w *Żalach nagrobnych* Klonowica, które traktuje jako najpewniejsze źródło historyczne. Posiłkując się słowami Klonowica o grobie poety¹³, autor ten stawia tezę, iż Kochanowskiego pochowano w sierpniu 1584 roku tymczasowo w Lublinie, w podziemiach dawnej, zburzonej w XIX wieku fary pod wezwaniem św. Michała. Z tego kościoła miałyby po pewnym czasie Dorota Kochanowska, wspólnie z krewnymi, przewieźć zwłoki męża do Zwolenia i złożyć je w podziemiach tej świątyni. Czy tak było rzeczywiście, nie wiadomo, choć teza ta ma wiele pozorów prawdopodobieństwa.

Tu warto wspomnieć o jeszcze innej hipotezie. Ks. Józef Gacki, autor wydanej w roku 1869, cennej, opartej bowiem na dokumentach, rozprawy: *O rodzinie Jana Kochanowskiego, o jej majątnościach i fundacjach [...]*, przyjmuje, iż Jana Kochanowskiego pogrzebano latem 1584 roku ...w podziemiach kościółka w Sycynie, gdzie wcześniej on sam miał złożyć doczesne szczątki swych rodziców, Piotra i Anny. Dopiero gdy Adam Kochanowski, wnuk Pio-

¹³ Klonowic pisał:

Bluszczu przebuduj, tu, przy tej mogile,
Cicho wyrastaj, popinaj się mile,
Rozkładaj piękne liście, lubuj sobie
Przy tym tu grobie!
[.....]
Tu ziemie ten kęs i ta licha truna
Kochanowskiego zamknęłaś nam Jana
Ciało, – lecz – wszystek Lechów naród złoty
Nie zamknie cnoty!

(S. Klonowic, *Żale nagrobne na ślachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka pana Jana Kochanowskiego* [w:] tegoż, *Pisma poetyczne polskie*, Kraków 1858, s. 155–157.)

tra, a synowiec Jana, rodzony brat Piotra Kochanowskiego – genialnego tłumacza poematów Tassa i Ariosta, zbudował przed rokiem 1610 przy kościele w Zwoleniu kaplicę pod wezwaniem św. Franciszka, miał przenieść z kościoła w Sycynie do Zwolenia „zwłoki swoich dziadków i stryja, z ich nagrobkami, tudzież ciała swoich rodziców, Mikołaja i Katarzyny”¹⁴. Wspomniany tu już Konrad Prószyński z kolei twierdzi, że Kochanowskiego w sierpniu 1584 roku pochowano w podziemiach kościoła w Zwoleniu. Pisze on: „Trumnę z ciałem Kochanowskiego przewieźli z Lublina do Zwolenia i tu złożyli do grobu pod kościołem parafialnym pewnie obok zwłok jego rodziców oraz córek Urszulki i Hanny”¹⁵. Tę wersję wydarzeń z roku 1584 przyjmują dwaj badacze współcześni: Mirosław Korolko i Ryszard Szczygieł¹⁶. Obaj są przekonani, że doczesne szczątki poety, odpowiednio zabezpieczone przed zepsuciem, przewieziono bezpośrednio po śmierci do Zwolenia i pochowano w krypcie pod tym kościołem, który wszak został odbudowany po pożarze, w czasie gdy Kochanowski był „beneficjariuszem tamtejszego probostwa”¹⁷.

Jak było rzeczywiście, tego nigdy zapewne się nie dowiemy. Trudno przyjąć, jak i trudno odrzucić którąkolwiek z przywołanych wyżej hipotez. Poza intuicją badaczy za żadną z nich (ani też przeciw którejkolwiek!) nie przemawia bowiem ani jeden dokument. Jedno w tym wszystkim jest pewne: w roku 1610 synowiec naszego poety, Adam Kochanowski, dziedzic na Sycynie, wznosił przy zwoleńskim kościele kaplicę pod wezwaniem św. Franciszka, a pod nią przygotował kryptę, w której zaczęto składać prochy rodu Kochanowskich¹⁸. On sam zapewne przeniósł prochy poety i jego rodziców, a swoich

¹⁴ J. Gacki ks., *O Rodzinie Jana Kochanowskiego, o jej majątnościach i fundacjach. Kilkaście pism urzędowych zebrał...*, Warszawa 1869, s. 140.

¹⁵ [K. Prószyński], *O Janie Kochanowskim...*, s. 63.

¹⁶ Por. M. Korolko i W. Urban, *Fakty i przypuszczenia w życiorysie Kochanowskiego* [w:] *Jan Kochanowski i epoka renesansu*, red. T. Michałowska, Warszawa 1984, s. 291 *passim*; M. Korolko, *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy. Materiały, komentarze, przypuszczenia*, Warszawa 1985, s. 241 *passim*.

¹⁷ R. Szczygieł, *Okoliczności śmierci...*, s. 219. Kochanowski – jako prepozyt poznański – za sprawą biskupa Filipa Padniewskiego objął probostwo w Zwoleniu w dniu 22 lutego 1566 roku. Zrzekł się parafii w Zwoleniu 17 stycznia 1575 roku, za pośrednictwem krakowskiego kanonika, ks. Jakuba Udryckiego, w związku z decyzją zawarcia związku małżeńskiego z Dorotą Podlodowską (por. S. Windakiewicz, *Nieznane szczegóły o rodzinie Kochanowskich*, Prace Filologiczne, t. I, 1885). Warto tu podać dodatkowy argument za tezą o pochówku Kochanowskiego w Zwoleniu: tablica – jak twierdzi Prószyński – umieszczona była niegdyś w kościele w pobliskiej Policznie. Kościół ten spalił się potem, ale zachowała się tablica z łacińskim napisem, w przekładzie polskim głosząca: „Szlachetnemu i bardzo sławnemu mężowi, panu Janowi Kochanowskiemu, rycerzowi i wojskiemu sandomierskiemu oraz sekretarzowi królewskiemu, który w Lublinie roku zbawienia 1584 dnia 22 sierpnia o godzinie 14 przeniósł się do przodków, małżonka Dorota z dziećmi i krewnymi w smutku pozostając, ten pomnik, dla trwalszej jeszcze pamięci u potomności, wystawili”. Pod tym napisem widnieje informacja: *Sepult. in oppido Zwoleń Regali*, co znaczy w języku polskim: *Pogrzebany w królewskim mieście Zwoleniu* ([K. Prószyński], *O Janie Kochanowskim...*, s. 64–65).

¹⁸ Jan Rymarkiewicz odnalazł w archiwach zwoleńskiej parafii dokument, którego fragment godzi się tu przypomnieć: „Sędzia Adam Kochanowski kazał wymurować po lewym boku koś-

dziadków z krypty znajdującej się pod kościołem do krypty pod tą kaplicą. Począwszy zaś od roku 1634, kiedy to synowiec i spadkobierca nagle zmarłego Adama, Mikołaj Kochanowski z Sycyny, „oficjalnie” dokończył dzieło swego przodka, erygując przy zwoleńskim kościele kaplicę Kochanowskich i tworząc przy niej żelazny fundusz w wysokości 4 tys. złp (zobowiązywał do utrzymania przy niej prebendarza wraz z wikariuszem). Przez ponad sto pięćdziesiąt lat odbywały się tu cotygodniowe nabożeństwa za rodzinę Kochanowskich, w tym – za spokój duszy Jana Kochanowskiego.

3.

W kaplicy zwoleńskiej uczczono poetę i kilku jego krewnych nagrobkami opatrzonymi łacińskimi napisami. Najstarszy z nich poświęcony został rodzicom Jana: Piotrowi i Annie z Białaczewskich. Najprawdopodobniej jest to kopia tablicy, którą ufundował dla swych rodziców nasz poeta, a nie oryginał, jak chce Gacki. Okazuje się bowiem, że pod koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku odkopano w Sycynie, w miejscu, gdzie najprawdopodobniej znajdowała się niegdyś zbudowana przez Adama Kochanowskiego kaplica dworska, fragment starszej tablicy, którą analizował Jan Rymarkiewicz. W roku 1884 wywiózł ją do Warszawy Konrad Prószyński i, niestety, ślad po niej zaginął¹⁹. Nie dowiemy się zapewne nigdy, kto i kiedy ufundował nagrobek naszemu poecie. Większość badaczy skłania się do tezy, iż napis ten ułożył sam Jan Zamoyski albo – jak przypuszcza Klementyna z Tańskich Hoffmanowa – biskup krakowski, Piotr Myszkowski. Prószyński skłania się do tezy, iż epitafium to powstało staraniem wdowy po poecie, Doroty, albo budowniczego kaplicy zwoleńskiej, Adama Kochanowskiego. Ostatni z badaczy zajmujących się tą sprawą, Tadeusz Palacz, skłania się do tezy poprzedników i twierdzi, że to jednak najprawdopodobniej sam Zamoyski ufundował owo epitafium. Pewności także i w tym wypadku jednak nie ma.

Tekst epitafium jest następujący:

*Joannes Kochanowski, Trib.Send.
Hic quiescit,
Ne insalutata praeteriret hospes eruditus
Ossa tanti Viri,
Cuius apud mentes elegantiores memoria
Vigebit sempiterna*

ciola, od strony północnej, ku zakrystii, kaplicę na 10 łokci w kwadrat, z okragłą sklepioną kopułą, przepuszczającą światło czterema okienkami, opatrzoną w ścianie północnej jeszcze dwoma oknami większymi... Pod kamienną jej posadzką kazał wymurować grób, przeznaczony na chowanie zwłok członków rodziny Kochanowskich, jak się zdaje, głównie z linii sycyńskiej” (J. Rymarkiewicz, *Kolebka, dom i grób...*, s. 34).

¹⁹ Por. T. Palacz, *Czarnolas Jana Kochanowskiego*, Lublin 1986, s. 153 *passim*.

*Hoc marmor indicio esto.
Obiit anno 1584 die 22 Augusti
Aetatis 54.*

co się przekłada na język polski:

Jan Kochanowski, Wojski Sandomierski,
Tu spoczywa.
Aby uczony przechodzień nie minął bez uczczenia
Zwłok takiego Męża
Którego pamięć u ludzi wykształconych
Trwać będzie wiecznie
Marmur ten znakiem.
Umarł 1584 r. dnia 22 sierpnia
mając lat 54²⁰.

Wiadomo z kolei, że nagrobek Piotrowi Kochanowskiemu, wzmiankowanemu tu tłumaczowi dzieł Tassa i Ariosta, ufundował jego brat Adam, budowniczy kaplicy. Warto tu przywołać także tekst tej tablicy, zawarł w nim bowiem Adam Kochanowski kilka ważnych informacji. W przekładzie na język polski brzmi on:

Piotrowi Kochanowskiemu sekretarzowi J.K.M. u świętego Franciszka w Krakowie pochowanemu, który ponieważ tę Kaplicę sprzętami srebrnymi, haftowanymi, Obrazami i licznymi kościelnymi szatami opatrzył i dochód jej roczny na zawsze ze swego mienia powiększył, Aby gdzie są jego pobożności dowody Tam się znajdowała i jego samego pamiątka, Adam Kochanowski sędzia ziemi lubelskiej bratu najlepszemu położył tegoż którego przeniósł się do wieczności roku 1620 życia 54²¹.

Epitafium to przypomina, że Piotr Kochanowski nie tylko wyposażył kaplicę Kochanowskich w srebra i naczynia liturgiczne, lecz także przekazał fundusz na jej utrzymanie.

W krypcie pod kaplicą Kochanowskich w Zwoleniu co najmniej do końca XVII wieku grzebano członków rodu Kochanowskich (do 1698 roku wymarli Kochanowscy z Sycyny, a sama Sycyna przeszła w obce ręce). W roku 1791, tzn. w chwili, gdy do krypty pod tą kaplicą wszedł Tadeusz Czacki z zamiarem pozyskania „pamiątki narodowej” po największym poecie Dawnej Polski, w krypcie tej znajdowało się szesnaście trumien. Były tam one aż do roku 1830, kiedy to w czasie powodzi woda miała zalać kryptę do tego stopnia, że trumny pływały w wodzie. Ówczesny proboszcz zwoleński, ks. Wojciech Grzegorzewski, podjął wtedy prawdziwie barbarzyńską decyzję: nakazał

²⁰ Cyt. za: J. Gacki, *O rodzinie Jana Kochanowskiego...*, s. 145–146.

²¹ *Ibidem*, s. 148–149.

opróżnić kryptę z wszystkich trumien i doczesne szczątki przedstawicieli rodu Kochanowskich (podobnie jak i szczątki z położonej po drugiej stronie kościoła kaplicy Owadowskich, gdzie znajdowały się dwadzieścia dwie trumny!) pochować w północno-zachodnim rogu cmentarza przykościelnego, przy ówczesnym wejściu do kościoła, w miejscu dzisiejszej dzwonnicy. Roman Pleniewicz tak opisuje ów czyn ks. Grzegorzewskiego:

Ów proboszcz, „oczyszczając grób”, gdy go proszono o względność dla szczątków poety, miał się odezwać: „Po śmierci takiż Kochanowski, jak i z nas każdy”. Niech mu tego Bóg nie pamięta w dniu sądnym, bo widocznie *simplex servus Dei* [prosty sługa Boży] nie wiedział, co czynił²².

Jedenaście lat po dokonaniu tego „świętokractwa” (wyrażenie Pleniewicza) zwiedzający Zwoleń Michał Baliński ze smutkiem pisał o krzywdzie, jaką wyrządził ks. Grzegorzewski wielkiemu poecie i jego bliskim:

[...] w grobach już czas i nieopatrność ludzka, wszystkie prochy tej zacnej i pamiętnej rodziny pomieszały. Niepodobna teraz rozróżnić zwłok Jana od lubej Hanny, i tak oplakiwanej a nadobnej dziewczki Urszuli. Przynajmniej są razem i po zgonie na ziemi, jakby na pamiątkę, że się tak czule kochali za życia²³.

Niewielka to pociecha, którą zawarł w ostatnim zdaniu znany romantyczny poeta. Tym bardziej że miejsca pochówku Kochanowskich i Owadowskich ks. Grzegorzewski niczym nie oznaczył. Próżno też szukali go późniejsi podróżnicy. A było ich w Zwoleniu sporo.

4.

Grób poety w kolegiacie zwoleńskiej zaczął przyciągać przedstawicieli polskiej elity intelektualnej i artystycznej dopiero pod koniec XVIII wieku, gdy nadszła do Polski moda na wędrówki w celach nie tylko handlowych, ale i krajoznawczych. Jak przypomniał przed laty Czesław Zgorzelski²⁴, jednym z pierwszych na szlaku wiodącym w rodzinne strony Kochanowskiego był Ignacy Krasicki. W roku 1782 odwiedził on Czarnolas, „ulubione – jak pisał – ojcyste gniazdo Kochanowskiego”²⁵. W rodzinnej wsi Wielkiego Poety na

²² R. Pleniewicz, *Jan Kochanowski, jego ród, żywot i dzieła* [w:] *Jana Kochanowskiego dzieła wszystkie*. Wydanie pomnikowe, Warszawa 1884 [1897], t. IV, s. 657.

²³ M. Baliński, *Wspomnienie jednego dnia wędrówki po kraju*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. IV, s. 625.

²⁴ Cz. Zgorzelski, *Sycyna, Czarnolas i Zwoleń w opisach wędrówek po kraju*, odb. z „Alma Mater Vilnensis”, Wilno 1930. Do zebranych przez tego badacza materiałów i uwag nawiązał Wacław Walecki w rozprawie: *Jan Kochanowski w literaturze i kulturze polskiej doby oświecenia*, Wrocław 1979 (rozdz. II: *Oświeceni wśród pamiątek po Kochanowskim*).

²⁵ I. Krasicki, *Wyjazd z Warszawy. Do księcia Stanisława Poniatowskiego* [w:] *Dzieła*, Warszawa 1878, t. I, s. 336.

próżno jednak szukał słynnej lipy²⁶. Zaskakuje także fakt, iż ów „książę poetów polskich” nie zdecydował się zboczyć nieco z trasy przejazdu i zaglądnąć do Zwolenia, gdzie złożono prochy autora *Trenów*. Sześć lat po Krasickim na „szlaku Kochanowskiego” znalazł się król Stanisław August Poniatowski. Przybył on do Zwolenia w marcu 1787 roku, w podróży na Ukrainę, gdzie miał się spotkać z carycą Katarzyną II. Towarzyszący mu w tej podróży Adam Naruszewicz w swoim *Diariuszu podróży Stanisława Augusta króla na Ukrainę w r. 1787* podaje, że w Zwoleniu, w czasie gdy zmieniano zaprzęgi przy powozie, król zjadł w miejscowej oberży śniadanie, a także wyraził chęć zwiedzenia miejscowego kościółka i grobu Kochanowskiego. Ostatecznie jednak z tego zrezygnował, na przeszkodzie stanęło bowiem ...błoto. Tak o tym pisał Naruszewicz:

[...] w czasie poprzęgu koni jadł śniadanie król Jegomość w austerii i oświadczył ochotę swoją odwiedzić kościół dla widzenia w nim grobu i nagrobka sławnego poety Jana Kochanowskiego, lecz dla błotnistej nader przechodu trudno było przejść do kościoła²⁷.

Nie przestraszył się wiosennego błota w Zwoleniu Tadeusz Czacki, który tam dotarł w kwietniu 1791 roku. Ten dobrze znany w naszych dziejach historyk i zbieracz starych ksiąg, zasłużony założyciel Liceum Krzemienieckiego, przyjechał do Zwolenia w bardzo konkretnym celu: zdobycia „pamiętki narodowej” do planowanego prywatnego muzeum narodowego. Pamiętką tą stała się ostatecznie ...czaszka poety, dziś będąca jednym z eksponatów Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie²⁸. Niejednoznaczny z dzisiejszego punktu widzenia czyn Czackiego był swoistym „pożegnaniem” epoki oświecenia, w której pisarze i poeci wysoko podnosili walory poezji Kochanowskiego, ale nie nauczyli się jeszcze szacunku dla pamiętek, jakie po nim pozostały²⁹. Nie spieszyli też do Zwolenia, na jego grób. Znamienny może być przypadek

²⁶ Poeta pisał:

Darmo szukałem w odmianie wieczystej
Owej rozkosznej lipy rozłożystej,
Pod której niegdyś ulubionym cieniem,
Wdzięcznym mąż wielki rozrzewniał się pieniem. (*ibidem*).

²⁷ A. Naruszewicz, *Diariusz podróży Stanisława Augusta króla na Ukrainę w r. 1787*, Warszawa 1805, s. 154.

²⁸ Szerzej o tej sprawie pisałem w rozprawce pt. *Narodowa relikwia*, ogłoszonej w książce: *Rzeczy minionych pamięć. Studia dedykowane Profesorowi Tadeuszowi Ulewiczowi w 90. rocznicę urodzin*, red. A. Borowski i J. Niedźwiedz, Kraków 2007, s. 601–615.

²⁹ Jan Błoński w konkluzji monografii poświęconej twórczości Sępa-Szarzyńskiego pisał o wpływie Kochanowskiego na oświeconych: „Wszyscy się na nim [Kochanowskim] uczyli, lubili cytować, naśladować: był jakby widnokręgiem, który obejmował całą poezję. Niewielu można znaleźć rymotwórców, którzy by chociaż paru zdań, paru zwrotów nie zaczerpnęli z pieśni czy psalterza: istotnie, Kochanowski dał wszystkim do ręki narzędzie: polską mowę poetyczną” (J. Błoński, *Mikołaj Sęp-Szarzyński a początki polskiego baroku*, Kraków 1967, s. 248). Potwierdził w całej rozciągłości obserwację Błońskiego Waław Walecki, autor rozprawy pt. *Jan Kochanowski w literaturze i kulturze polskiej doby Oświecenia* (Wrocław 1979). W *Zakończeniu*

Juliana Ursyna Niemcewicza, który wszak przez wiele lat wędrował wzdłuż i wszerz całej Rzeczypospolitej. Napisał „komediooperę” *Jan Kochanowski w Czarnym Lesie* (1815), a także powieść *Jan z Tęczyna* (1821–1823), w której Kochanowski występuje jako jeden z bohaterów (drugiego planu!). Ogłosił drukiem znakomite *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte* (wyd. 1858), lecz „choć bardzo często, jadąc do Puław, przejeżdża niedaleko Zwolenia i Czarnolasu, przecie nigdy nie przyjdzie mu na myśl zboczyć nieco z drogi, aby odwiedzić rodzinne strony Kochanowskiego”³⁰.

Pewną zmianę zapowiada dopiero wizyta w Zwoleniu w 1815 roku Tomasz Świąckiego, autora wydanego w roku 1816 *Opisu starożytnej Polski*. W dziele swym odnotował on, że Zwoleń jest „pamiętny grobem Jana Kochanowskiego, sławnego poety 1584 roku zesłego, w starożytnym tu egzystującym kościele parafialnym z wyobrażeniem tegoż z marmuru”³¹. Z tej zdawkowej notki wolno wnosić, że Świącki odwiedził Zwoleń. Wkrótce za nim podążyła do tego miasteczka Izabela z Flemingów Czartoryska.

Zasłużona twórczyni Świątyni Sybilli w Puławach znacznie przyczyniła się do utrwalenia kultu Jana Kochanowskiego w Polsce. Okazuje się, że do Zwolenia dotarła ona już w rok po Świąckim. Przybyła tu w drodze na kurację do Cieplic Śląskich. Spisany przez nią w języku francuskim *Dziennik podróży* został w roku 1968 wydany w polskim przekładzie Jadwigi Bujańskiej. Twórczyni pierwszego polskiego muzeum narodowego zaczęła spisywać swój dziennik w dniu 1 lipca 1816 roku. Już w pierwszym wpisie odnajdujemy potwierdzenie jej pobytu przy grobie Jana Kochanowskiego w Zwoleniu. Czytamy:

Wczoraj rano, 30 czerwca [1816], opuściłam Puławy. W czasie przeprawy przez Wisłę miałam przed oczyma ten pyszny zakątek, który natura obdarzyła tak hojnie. Poczciwi chłopcy przerwali mój zachwyt, oznajmiając, że dobiliśmy do brzegu, i pożegnali się ze mną. Wylądowałam w Górze [Puławskiej] u majora Orłowskiego, dokąd przybyły moje dzieci i kilku przyjaciół³². Po śniadaniu udałam się w drogę odprowadzana przez dzieci. Zatrzymaliśmy się w Zwoleniu, małym, dość porządnie zabudowanym miasteczku; nie przedstawiałoby ono nic szczególnego, gdyby nie nagrobek Jana Kochanowskiego, ojca poezji polskiej, znajdujący się w tamtejszym kościele. Wzniosły umysł i natchnienie płynące z czułego serca uczyniły z niego znakomitego poetę. Po obiedzie poszliśmy obejrzeć ów

tej rozprawy badacz pisze: *Oświeceniowa recepcja Kochanowskiego [...] ma tę cechę charakterystyczną, że do dzieła jego sięgali prawie wszyscy* (s. 164).

³⁰ Cz. Zgorzelski, *Sycyna, Czarnolas...*, s. 4.

³¹ T. Świącki, *Opis starożytnej Polski*, Warszawa 1816, t. 1, s. 194.

³² Jak podaje J. Bujańska, księżna Czartoryska podróżowała do Cieplic w towarzystwie córki Izabeli, zwanej Lilą, jej przyjaciółki, a zarazem wychowanki księżnej – Zofii Matuszewiczówny, i rezydentki puławskiej – p. Neuville. Nadto towarzyszył księżnej opiekujący się jej zdrowiem doktor Khittel, kucharczyk i kilka kobiet służebnych (por. J. Bujańska, *Wstęp [w:] I. Czartoryska, Dyllizansem przez Śląsk. Dziennik podróży do Cieplic w roku 1816. Z francuskiego przełożyła oraz wstępem i przypisami opatrzyła J. Bujańska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968, s. 19–21).*

pomnik; ze rozumiałem uczuciem, które jednakże tak trudno wyrazić, spoglądaliśmy na kamień kryjący jego trumnę. Cofnąwszy się myślą wstecz, wspominaliśmy wielką miłość poety do utraconej w wieku 15 czy 16 lat córki [Urszula zmarła w wieku niespełna 3 lat – F.Z.] i jego wzruszające strofy, czyli treny, natchnione największym bólem. Oczyma wyobraźni widzieliśmy go pod rosnącą w obejściu lipą, w której cieniu powstały tak pięknie sparafrazowane psalmy. Każdy z nas w głębokiej zadumie patrzył na grobowiec, zamykający od blisko dwóch wieków prochy właściciela tej posiadłości. W pewnej chwili, powodowani mimowiednym odruchem, zbliżyliśmy się do znajdujących się w kościele ubogich i wręczyliśmy im jałmużnę, nie dlatego, że byli biedni, lecz że działa się to przy grobie Kochanowskiego; to pewne i bezsprzeczne, że wielcy ludzie (nie tylko sławni orężem) czynią dobro jeszcze po swojej śmierci. Ich popioły, ich sława rozpalają wyobraźnię, a serce i dusza czują potrzebę obcowania z nimi³³.

Do Zwolenia dotarła także Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, autorka powieści pt. *Jan Kochanowski w Czarnolesie*. Przygotowując się do napisania tego utworu (pracę nad powieścią podjęła z inspiracji Kazimierza Brodzińskiego!), już w roku 1824 zwiedziła Czarnolas, a dwa lata później interesujący nas tu Zwoleń. W ogłoszonych w roku 1833 we Wrocławiu *Opisach różnych okolic Królestwa Polskiego* pisarka z mocą podkreślała:

Starożytny kościół parafialny pod opieką Ś. Katarzyny będący, w którym są groby Kochanowskich, jest całą Zwolenia ozdobą. Te groby są po lewej ręce od wchodu, pod kaplicą Ś. Franciszka zwaną, z ołtarzem Opatrzności; napisy zaś na marmurach w ścianę wprawionych. Jana Kochanowskiego nagrobek najwspanialszy; z marmuru czerwonego, zdobi go napis i popiersie. Wpatrywałam się uważnie w tę twarz znaczącą, która tak piękną pokrywała duszę. Już blisko od dwóch lat, mając zamiar pisać o Janie Kochanowskim, zbierając gorliwie wszystko, co o nim uchwycić mogę, rozmyślając nad nim, uwielbiam go najwyżej. Obaczywszy twarz jego, zdało mi się, że twarz przyjaciela widzę; byłabym rada, żeby i on powiedział mi co o sobie; a nade wszystko, żeby mnie zapewnił, czy nie zbyt śmiały mój zamiar [napisania powieści pt. *Jan Kochanowski w Czarnolesie* – przypis F.Z.], czy potrafię choć po długiej pracy wystawić go, jakby należało?...³⁴

Autorka ta podaje dalej ważną informację o stanie zachowania doczesnych szczątków poety. Pisze:

W grobach tej kaplicy są prochy jego [Jana Kochanowskiego] zmieszane już teraz z prochami rodziców i owej nadobnej Orszulki, której pamięć łzami ojcowskimi uwiecznił. Tam leży także poczciwy brat jego Mikołaj, żona Katarzyna z Jasieńca, i dwaj ich synowie Piotr i Adam³⁵.

³³ I. Czartoryska, *Dylichanszem przez Śląsk...*, s. 31–34.

³⁴ K. z Tańskich Hoffmanowa, *Opisy różnych okolic Królestwa Polskiego*, t. I [w:] *Wybór pism Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, t. V, Wrocław 1833, s. 114–115.

³⁵ *Ibidem*, s. 115.

Hoffmanowa – jak się okazuje – była ostatnią osobą z elity intelektualnej polskiej, która odwiedziła Zwoleń przed wyrzuceniem doczesnych szczątków Kochanowskiego z krypty kościelnej przez miejscowego proboszcza, ks. Wojciecha Grzegorzewskiego.

Zaden z coraz liczniej podążających od połowy XIX wieku do Zwolenia literackich „pielgrzymów” nie zobaczył już grobu Kochanowskiego. Odwiedzający odtąd Zwoleń pisarze i poeci polscy mogli tylko z ubolewaniem pisać, że krypta pod kaplicą Kochanowskich jest pusta. A jak wspomniano, lista owych pisarzy i poetów jest długa.

Bardzo prawdopodobne, że w roku 1841 był w Zwoleniu Cyprian Kamil Norwid, podróżujący wówczas po tamtejszych okolicach z przyjacielem, Władysławem Wężykiem. Istnieją dokumenty potwierdzające pobyt obu poetów w Czarnolesie³⁶, niewykluczone więc, że zaglądnęli oni „przy okazji” także do Zwolenia, choć brak pisemnego potwierdzenia tego faktu. W tym samym roku 1841 odwiedził Zwoleń Michał Baliński – historyk i publicysta, współtwórca (z T. Lipińskim) wydawnictwa pt. *Starożytna Polska pod względem jeograficznym, historycznym i statystycznym* (1843–1846, t. 1–3), współzałożyciel czasopisma „Biblioteka Warszawska”. Właśnie na łamach tego czasopisma, w pierwszym roku jego istnienia, tzn. w 1841, ogłosił on *Wspomnienie jednego dnia wędrówki po kraju*, w którym m.in. opisał swoje wrażenia z wizyty w Zwoleniu. Zacytujmy fragment wspomnień:

[...] tam dopiero, pod ciemnym sklepieniem kościoła w Zwoleniu, ocknąłem się z miłego marzenia, które mię podczas drogi unosiło. Stałem w religijnym milczeniu przed grobowcem tego sławnego męża. Przyćmione światło kaplicy powiększało uroczystość miejsca tego. Z prawej strony ołtarza, który razem poświęcony jest św. Franciszkowi, przy ścianie między dwoma oknami, ukazuje się z czerwonego chęcińskiego marmuru wykute popiersie ojca poetów. Słuszna nieufność w czas, a może i w ludzi, kierowała ręką tego, co umieszczał nagrobek tak wysoko. Pomimo tej ostrożności, postrzegłem z żalem, że część twarzy mocno uszkodzoną została³⁷.

Baliński wzmiankuje także o doczesnych szczątkach poety. Widocznie towarzyszący mu podczas zwiedzania kościoła wikary miejscowej parafii nie poinformował go o czynie proboszcza Grzegorzewskiego sprzed 11 lat, skoro pisarz w notatce swojej zamieścił następującą informację, będącą powtórzeniem relacji Hoffmanowej po odwiedzeniu tego miejsca:

[...] w grobach już czas i nieopatrzność ludzka wszystkie prochy tej zacnej i pamiętnej rodziny pomięszały. Niepodobna teraz rozróżnić zwłok Jana od lubej Han-

³⁶ Por. W. Wężyk, *Pierwsze wrażenia podróznego (List z Poznania do C[ypriana] N[orwida])*, „Rok” 1843, t. 2, s. 128–143.

³⁷ M. Baliński, *Wspomnienie jednego dnia wędrówki po kraju*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. IV, s. 621.

ny, i tak opłakiwanej a nadobnej Urszuli. Przynajmniej są razem i po zgonie na ziemi, jakby na pamiątkę, że się tak czule kochali za życia³⁸.

W latach czterdziestych XIX wieku kilkakrotnie odwiedzał Zwoleń Wojciech Jastrzębowski – wykładowca w marymonckim Instytucie Agronomicznym. Pozostawił on opis jednej z tych podróży w liście przesłanym do redakcji „Biblioteki Warszawskiej” w roku 1841. Brak w nim jednak jakichś nowych informacji dotyczących prochów Kochanowskiego³⁹. Nie wiadomo, czy Michał Wiszniewski był kiedykolwiek w Zwoleniu. Raczej nie. Wygląda też na to, że w wydanym w 1845 roku siódmym tomie swojej *Historii literatury polskiej* przy opisie zwoleńskich pamiątek po Kochanowskim posłużył się on informacjami zaczerpniętymi z tekstu Klementyny z Tańskich Hoffmanowej bądź Michała Balińskiego⁴⁰.

W roku 1845 (może już w 1844⁴¹) w rodzinne strony Kochanowskiego – z inspiracji Kazimierza W. Wójcickiego, który wcześniej już zwiedził Czarnolas i Zwoleń⁴² – wybrali się dwaj młodzi, należący do drugiego pokolenia romantyków, zaprzyjaźnieni poeci: Kornel Ujejski i Teofil Lenartowicz. Jest pewne, że odwiedzili oni wówczas Czarnolas. Czy byli w Zwoleniu, nie wiadomo. Ujejski nie pozostawił w swojej poetyckiej spuściźnie dowodów kultu czarnoleskiego poety, Lenartowicz natomiast, który odwiedził Czarnolas (a może i Zwoleń) jeszcze raz, w roku 1848, do końca życia pozostawał „pod urokiem Czarnolasu”⁴³. Zawdzięczamy mu też swoiste proroctwo godnego uczczenia doczesnych szczątków Kochanowskiego. Oto bowiem w przypisie do wiersza *Torkwatowi Tasso*, ogłoszonego w tomie: *Album włoskie*, poeta, wspominając uroczystość z 1858 roku przenoszenia doczesnych szczątków Tassa z jednego grobu do drugiego w rzymskim kościele S. Onofrio na Ianiculum, dodał:

³⁸ *Ibidem*, s. 625.

³⁹ [W. Jastrzębowski], *Wyciąg z listu W... J...*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. IV, s. 241–248 i 728–732.

⁴⁰ Znany historyk literatury pisał: „w grobie [Kochanowskich], trumny i kości poety niepodobna było od innych odróżnić, wszakże czaszkę jego, dawniej wyjętą, w kosztownej urnie przechowywano w świątyni Sybilli” (M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, Kraków 1845, t. 7, s. 63).

⁴¹ Co do daty owej wyprawy w rodzinne strony Kochanowskiego wśród badaczy istnieją pewne różnice zdań. Czesław Zgorzelski (*Sycyna, Czarnolas i Zwoleń...*, s. 6) twierdzi, że Ujejski odbył wyprawę w roku 1844, natomiast Lenartowicz – że w roku następnym, 1845 (wpis Lenartowicza do księgi pamiątkowej znajdującej się w Czarnolesie). Z kolei Ignacy Chrzanowski w sylwetce Ujejskiego zamieszczonej w *Albumie zasłużonych Polaków i Polek* twierdzi, że Ujejski odbył wyprawę do Czarnolasu i Zwolenia wspólnie z Lenartowiczem już w roku 1844 (Ujejski „wybrał się w r. 1844 do Warszawy, gdzie poznał i pokochał Lenartowicza, a potem zwiedził, między innymi, Czarnolas i Zwoleń, aby uczcić pamięć Kochanowskiego” – *Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX*, Warszawa 1901–1903, t. 2, s. 161).

⁴² Por. K.W. Wójcicki, *Szczątki domu Jana Kochanowskiego w Czarnym Lesie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1863, t. VIII, s. 442–444.

⁴³ Por. J. Nowakowski, *Pod urokiem Czarnolasu. Jan Kochanowski Teofila Lenartowicza* [w:] „Rocznik Świętokrzyski” 1981, t. IX, s. 241–257.

[...] znajdowałem się na tej uroczystości. Katafalk przybrany był w zbroje średnio-wieczne poznoszone z galerii panów rzymskich; tytuły dzieł Tassa, a mianowicie *Jeruzolima*, *Siedem dni stworzenia*, poezje liryczne, druga *Jeruzalem*, porozwieszane z napisami odpowiednimi po bokach. [...] Śpiewacy Kaplicy Sykstyńskiej zebrali się do odśpiewania mszy Pergolesa. [...] Mularze odwalili głąz zwierzchni i wydobyto trumnę, która już nie pierwszy raz zmieniała miejsce. Otwarto – i kardynał jedną po drugiej podnosił kości poety, których tam wiele nie było: piszczele z rąk, żeber kilka, a kiedy przyszło do czaszki i kiedy podnosząc takową, wyrzekł głośno: „Oto biorę was wszystkich na świadectwo, jako to jest głowa Torkwata Tassa, którą do drugiego przenosimy dołu!” – rozległ się taki płacz w świątyni, jakby ten człowiek wczoraj umarł i jakby zgromadzeni wszyscy do jego najbliższej rodziny należeli. [...] Gdyby u nas podniesiono kiedyś kości Jana Kochanowskiego, czy by się rozległ taki płacz – pomyślałem... Kochanowskiego, Mickiewicza... Zapewne...⁴⁴

W rzeczy samej, Lenartowicz miał rację. Kości Mickiewicza podniesiono z grobu w Montmorency i pochowano w krypcie wawelskiej katedry z najwyższymi honorami w roku 1890. Kości Kochanowskiego – sponiewierane przez ludzi niezdających sobie sprawy z jego wielkości – czekały na godne uczczenie jeszcze bardzo długo. Ale ostatecznie doczekały się – przynajmniej w części. O tej sprawie przyjdzie jednak mówić na końcu rozprawy.

Odbywający w roku 1853 „wycieczkę w sandomierskie i lubelskie” anonimowy współpracownik „Biblioteki Warszawskiej” żalił się: „dziś ani metryk, ani sepultur rodziny Kochanowskich odszukać nie można”⁴⁵. W podobnym tonie pisał o nieuszanowaniu doczesnych szczątków poety ks. Józef Gacki, autor rozprawy *O rodzinie Jana Kochanowskiego*. Okazuje się, że w roku 1869, czyli w tym samym, w którym w katedrze wawelskiej urządzono powtórny pogrzeb Kazimierzowi Wielkiemu i w którym we Lwowie wyszedł z druku tomik Lenartowicza z opisem powtórnego pogrzebu Torkwata Tassa (pogrzeb ten odbył się w roku 1857), ks. Gacki nie potrafił już odnaleźć w Zwoleniu żadnych śladów doczesnych szczątków autora *Trenów*. Pisał z bólem:

W grobie, pod kaplicą Kochanowskich, chowali się wszyscy członkowie tej rodziny i z nimi spowinowaceni. [...] Dziś tam stoi tylko samotna trumna dziewczki Strykowie Górnych, pierwszego ślubu Skrzyńskiej, powtórnego Kochanowskiej, wdowy po Antonim Kochanowskim, który przy końcu Rzeczypospolitej był dyplomatycznym agentem w Kopenhadze, a około 1816 r. prezesem komisji województwa sandomierskiego, dziedzicu m. Kazanowa. Wszystkie zaś dawniej złożone tu zwłoki przeniósł na cmentarz przykościelny jeden z poprzednich plebanów. Los drugich podzielił Jan Kochanowski, mimo powiedzenia o sobie (I, 124):

I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

⁴⁴ T. Lenartowicz, *Poezje. Wybór*, oprac. J. Nowakowski, Warszawa 1967, s. 1028; por. także J. Nowakowski, *A ślad po mnie – pieśń złota... Teofil Lenartowicz*, Warszawa 1973, s. 243.

⁴⁵ [NN], *Wycieczka w sandomierskie i lubelskie*, „Biblioteka Warszawska” 1853, t. IV, s. 452.

Oczyszczający groby, gdy go proszono o względność dla szczątków poety, miał się odezwać: „po śmierci takież Kochanowski jak i z nas każdy”⁴⁶.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku dotarł do Zwolenia Jan Rymarkiewicz, profesor gimnazjalny z Poznania, autor rozprawy biograficznej o Kochanowskim. Powtórzył on za ks. Gackim informację o opróżnieniu krypty pod kaplicą Kochanowskich przez „jednego z poprzednich plebanów”, a także o znajdującej się w tejże krypcie trumnie dziedziczki Strykowic Górnych. Inny z dziewiętnastowiecznych badaczy biografii Kochanowskiego, Konrad Prószyński, dwukrotnie odwiedził Zwoleń. Badacz ten twierdził też, że zgodnie z miejscową tradycją lokalną, to nie zalanie krypty wodą w czasie powodzi stało się powodem usunięcia w roku 1830 doczesnych szczątków poety i jego krewnych z krypty pod kaplicą, ale ...rozporządzenie świeckich władz administracyjnych. Czytamy u niego:

W naszym już wieku, lat kilkadziesiąt temu, wyszło prawo, żeby umarłych po sklepach kościelnych nie chować, bo to zdrowiu ludzi żyjących szkodzić może. Stosowało się to tylko do ciał świeżych, a nie do takich, po których już tylko suche kości pozostały. W Zwoleniu jednak ówczesny widocznie nie bardzo mądry dozór kościelny nie zrozumiał tego, bo wszystkie szczątki ciał ludzkich spod kaplic pochowano do wspólnego dołu gdzieś na cmentarzu i nawet żadnym nagrobkiem, albo choćby kopcem, w tym nowym grobie ich nie uczczono. Od jednego ze starzych obywateli miasta Zwolenia słyszałem [pisał dalej Prószyński], że z grobu Kochanowskich wyniesiono wtedy trumien 14, a spod kaplicy Owadowskich – 28 i wszystkie pogrzebano razem w północno-zachodnim rogu cmentarza okalającego kościół. Ziemia w tym miejscu jest zupełnie zrównana i porośla murawą⁴⁷.

Autor zakończył swoje wywody apelem do ludzi dobrej woli, ale przede wszystkim – do „dozoru kościelnego w Zwoleniu” oraz tamtejszych parafian, aby jeszcze przed obchodami 300-lecia śmierci poety [1884] postarali się o odnowienie obu kaplic przykościelnych, a także – o odnalezienie zbiorowej mogiły na cmentarzu przykościelnym i „wystawili na tej mogile pomnik z takim mniej więcej napisem:

Jana Kochanowskiego
i członków jego rodziny oraz innych zmarłych,
którzy spoczywali do roku 18[30] w grobach
pod kaplicami fundowanymi niegdyś przez
Kochanowskich i Owadowskich.
Kamień ten w lat 300 po zgonie
Jana Kochanowskiego
kładą wdzięczni mu za jego dzieła ziomkowie i czytelnicy⁴⁸.

⁴⁶ Ks. J. Gacki, *O rodzinie Jana Kochanowskiego, o jej majątnościach i fundacjach. Kilkanaście pism urzędowych*, Warszawa 1869, s. 144.

⁴⁷ [K. Prószyński], *O Janie Kochanowskim z Czarnolasu, jego pieśniach i o pamiątkach po nim. W 300 lat po śmierci tegoż pieśniarza napisał Kazimierz Promyk*, Warszawa 1884, s. 81.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 84.

Koszty tego przedsięwzięcia autor obliczył na „parę tysięcy rubli”, które – jego zdaniem – można łatwo zebrać, bowiem „w całym kraju każdy, kto czyta utwory Kochanowskiego lub śpiewa pieśni przez niego ułożone, chętnie się do tego przyłoży swą drobną ofiarą, choćby kilku groszami”⁴⁹. Musi wzruszać optymizm autora, a także jego dalekowzroczność. Życzeniu jego stało się zadość dopiero w sto lat później, w czasie obchodów 400. rocznicy śmierci autora *Trenów*.

Tymczasem godzi się przypomnieć, że w tym samym czasie, co Prószyński, dotarł do Zwolenia Roman Pleniewicz, wspomniany już tutaj edytor dzieł czarnoleskiego poety, a także autor poświęconej Kochanowskiemu monografii. Autor ten nie zawahał się nazwać czynu ks. Grzegorzewskiego z roku 1830 po prostu świętokradztwem:

Tylko zwłoki śpiewaka wyrzuciła stąd [z krypty pod kaplicą Kochanowskich] **świętokradzka ręka proboszcza** [podkr. moje], jakby na urągowisko tej własnej jego przepowiedni: „Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony”⁵⁰.

Apele Rymarkiewicza, Prószyńskiego, a wreszcie Pleniewicza o roztożenie opieki nad miejscem wiecznego spoczynku Jana Kochanowskiego trafiły w próżnię. Nie podjęto żadnych prac restauracyjnych w kaplicy Kochanowskich w roku 1884, gdy w kraju obchodzono 300. rocznicę śmierci poety. Znamienne w tym kontekście brzmią słowa anonimowego autora artykułu zamieszczonego w krakowskim „Czasie” w roku 1898, który z tej okazji odwiedził Zwoleń. Mieszkańcy miasteczka mieli go poinformować, że „przed dwudziestu kilku laty”, w czasie panującej w miasteczku zarazy cholery, proboszcz kazał opróżnić groby i wsypać je do wspólnego dołu na przykościelnym cmentarzu. Wszystko wskazuje na to, że informacja ta należy do kręgu dość bogatej lokalnej legendy. W przywołanym artykule zwraca natomiast uwagę inna konstatacja autora: „Ale cóż się dziwić poniewierce śmiertelnych szczątków poety, kiedy cały kościół w Zwoleniu opustoszały i zrujnowany, wygląda jak nazajutrz po bitwie”⁵¹.

Okazuje się, że taki stan kościoła trwał jeszcze dość długo. Dopiero na początku XX wieku miejscowy proboszcz, ks. Aleksander Bąkowski, podjął prace przy renowacji kościoła zwoleńskiego, w wyniku której dokonano także restauracji kaplicy Kochanowskich oraz wzmocniono jej fundamenty. Przy okazji przebudowano i powiększono kopułę kaplicy⁵². Okazuje się, że w roku 1901, w czasie kolejnych prac budowlanych wzniesiono przy kościele zwoleńskim kaplicę przedpogrzebową (kostnicę). Jak zanotowała ówczesna prasa, przy kopaniu fundamentów pod tę kaplicę natknięto się na wzmiankowaną

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ [R. Pleniewicz], *Jan Kochanowski. Jego ród, żywot i dzieła przez R... P...*, Warszawa 1896, s. 657.

⁵¹ [NN], *Zwoleń i grób Kochanowskiego*, „Czas” 1898 (nr z 7 listopada).

⁵² Szerzej na temat prac prowadzonych w kościele zwoleńskim pisze Tadeusz Palacz w książce: pt. *Czarnolas Jana Kochanowskiego*, Lublin 1986, s. 161 *passim*.

zbiorową mogiłę Kochanowskich i Owadowskich z roku 1830. Wykopane w czasie owych prac niezidentyfikowane kości zamknięto wówczas w jednej skrzyni – trumnie, którą złożono pod kryptą owej kostnicy⁵³. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, w związku ze znacznym zwiększeniem się liczby parafian zwoleńskich, podjęto decyzję o rozbudowie kościoła. Zbudowano wówczas dwie boczne, zewnętrzne nawy. W owe dwie boczne nawy włączono dotychczas istniejące samodzielne kaplice: Kochanowskich i Owadowskich w taki sposób, że owe kaplice stały się teraz absydami nowych bocznych naw. Przy tej okazji zmieniono miejsce niektórych tablic nagrobko-

⁵³ Elżbieta Jarkowska w artykule pt. *Zawiklanej historii nie ma końca* („Tygodnik Demokratyczny” 1983, nr 40) cytuje fragment dokumentu przechowywanego w aktach miejskich Zwolenia, dotyczącego tej sprawy. Zapisano w owym dokumencie m.in.: „W roku 1901 w rogu cmentarza, przy kościele zwoleńskim, od strony północno-wschodniej, proboszcz miejscowy ks. kanonik Aleksander Bąkowski wybudował murowaną kaplicę przedpogrzebową, prawie na tym samym miejscu, gdzie były złożone zwłoki śp. Jana Kochanowskiego, poety, córki jego Urszuli i Heleny oraz Adama i Mikołaja Kochanowskich, Katarzyny, żony Mikołaja Kochanowskiego i Piotra Kochanowskiego, przez ks. Wojciecha Grzegorzewskiego po wyjściu ich z grobu rodzinnego pod kaplicą. [...] Zwłoki te, składające się tylko z kości, wydobyto i ułożono w środku wymienionej kaplicy przedpogrzebowej, pod posadzką, na głębokości dwóch łokci”. W odniesieniu do stwierdzeń zawartych w tym dokumencie, identyfikujących określone osoby, należy zachować daleko idącą ostrożność. Takiej ostrożności nie zachowano na przykład w roku 1982, w czasie prowadzonych w Zwoleniu prac archeologicznych. Kazimierz Bosek w jednym ze swych artykułów (pt. *Dwójka*, „Literatura” 1983, nr 8) przypomina, że prof. T. Dzierżykray-Rogalski złamał w tym wypadku żelazną zasadę ostrożności i „wysłał” w świat zadziwiający komunikat ...o odnalezieniu doczesnych szczątków Urszulki Kochanowskiej. Pisał Bosek: w czerwcu 1982 roku „...rozpoczęły się poszukiwania zapomnianej mogiły Kochanowskich. Całą operację staraliśmy się przeprowadzić bez rozgłosu. Obowiązywał zakaz udzielania informacji, dopóki rezultaty poszukiwań nie okażą się pełniejsze. Protokół wstępny został zredagowany lakonicznie, bez wdawania się w szczegółowe identyfikacje. A jednak TV i gazety prawie natychmiast wyskoczyły z Urszulką. Skąd więc – u licha – ta wiadomość? Kto ją wypuścił w świat? Zdziwi się czytelnik: wiadomość pochodzi od profesora [Tadeusza Dzierżykray-Rogalskiego]. Jego opinię przekazał codzienny serwis informacyjny PAP w dniu 11 czerwca [19]82. Cytuję: «Znaleziono kości 2,5–3-letniego dziecka, które można uznać, zdaniem prof. Dzierżykray-Rogalskiego, za ewentualne kości czaszki i członki kończyn Urszulki, aczkolwiek jest to wniosek dość daleko idący...». Obszerniejsze omówienie sprawy znalazło się wkrótce w PAP-owskim biuletynie tygodniowym, przy czym w obu przypadkach sprawozdawca oficjalnej agencji powoływał się na profesora. Wiadomości o Urszulce nigdy nie zdementowano. Toteż publiczność miała i ma prawo sądzić, że informacja polega na prawdzie”. Tę wersję wydarzeń z czerwca 1982 roku potwierdza także Zbigniew Święch, który w swoim „reportażu historycznym” w taki sposób opisywał wydarzenia z czerwca 1982 roku, kiedy to ekipa archeologów wydobyła kości spod krypty Kochanowskich: „Profesor Dzierżykray-Rogalski za sensacyjne uznał znalezienie pozostałości dziecka, które zmarło, mając zaledwie rok, oraz trojga innych dzieci w wieku od półtora do dwóch i pół roku. Profesor nie wykluczył – aczkolwiek nie potwierdziły tego dowody – iż szczątki te mogły należeć do dzieci poety. Wziąłem z czystej ciekawości jedną z małych czaszek. Czy rzeczywiście trzymam w ręku pozostałości po najsławniejszym dziecku literatury, Urszulce Kochanowskiej, której śmierć była powodem największego zmartwienia poety, ale i powstania jego *Trenów*? Ta zagadka na zawsze, niestety, pozostanie tajemnicą. (J. Święch, *Czarny las tajemnic wokół Jana Kochanowskiego* [1984] [w:] *idem, Skarby tysiąca lat*, Kraków 2001, s. 153).

wych w dawnej kaplicy Kochanowskich. W dotychczasowym miejscu pozostawiono jedynie epitafium Jana Kochanowskiego.

Sprawa godnego uczczenia doczesnych szczątków poety, sprofanowanych w roku 1830 przez ks. Grzegorzewskiego, nadal pozostawała jednak niezalutowana. Przypomnił o tym – pośrednio – w roku 1959 Marian Brandys w artykule ogłoszonym na łamach tygodnika „Świat” pod znamienym tytułem: *Wyprawa po głowę Kochanowskiego*, w którym jednak próżno szukać faktów, autor bowiem zamiast owych faktów wolał opowiedzieć lokalną, na poły ludową, legendę o losie doczesnych szczątków Kochanowskiego⁵⁴. Na nowotory sprawę tę skierował dopiero w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku publicysta „Literatury”, Kazimierz Bosek z Radomia. To jemu, oraz nielicznej garstce takich jak on entuzjastów, zawdzięczają dziś wielbiciele talentu Kochanowskiego fakt godnego uczczenia doczesnych szczątków największego w Słowiańszczyźnie XVI wieku poety. Wspominając dzieje kilkuletniej walki o odnalezienie kości poety i uczczenie ich poprzez złożenie w podziemiach zwoleńskiej świątyni, tak pisał Bosek w 1983 roku:

Kto [...] przejmował się losem porzuconego poety? jeden emerytowany urzędnik zwoleński, pan [Stanisław] Janusz, z paroma cichymi zwolennikami. Jeden bezradny proboszcz [ks. Daniel Pacek]. Jedna krajowa firma konserwatorska [PP. Pracownie Konserwacji Zabytków w Warszawie], z jej szefem, dr [Tadeuszem] Polakiem. Jakoś poza tym nie widziało się ani zmarszczki na czole, ani zbytniej łaskawości patronów. Trzeba było wszczynać awantury, zabiegać o stronników,

⁵⁴ Marian Brandys – powołując się na opowieść zwoleńskiego stolarza, Wacława Zacharkiewicza zwanego „Dziadkiem” – pisze o zabraniu czaszki Kochanowskiego z jego grobu przez „rządową komisję z Czackim na czele” (miało się to stać na prośbę księżnej Czartoryskiej!), o przekazaniu owej „pamiątki” natychmiast do Puław (stało się to po pięciu latach!), o wędrowce jej do Paryża bezpośrednio po powstaniu kościuszkowskim (gdy Świątynia Sybilli powstała dopiero w 1801 roku!) i przewiezieniu jej następnie do Krakowa „po kongresie wiedeńskim” (wraz ze zbiorami muzealnymi Czartoryskich czaszkę Kochanowskiego przewieziono do Krakowa dopiero w 1876 roku!). Równie fantazyjnie wygląda w spisywanej przez Brandysa relacji Zacharkiewicza historia pozostałych doczesnych szczątków poety z grobu w Zwoleniu: w krypcie Kochanowskich miało się znajdować (nie tylko Kochanowskich, ale i Owadowskich, podczas gdy Owadowskich grzebano w innej krypcie!) 26 trumien, przetrwać miały tu aż do lat siedemdziesiątych XIX wieku. W krypcie Kochanowskich powstańcy styczniowi mieli urządzić sobie arsenał broni. Wskutek wyjęcia ze ścian cegieł, do krypty miała się dostać woda, dlatego „w kilka a może w kilkanaście lat po powstaniu” proboszcz pochował zachowane w krypcie kości Kochanowskich i Owadowskich w wielkiej trumnie, którą złożono „uroczyście” (!) pod kostnicą. Kończąc, autor pisze także o tym, że sam Zacharkiewicz – jako dziesięcioletni chłopiec – miał w czasie przebudowy kościoła zakopywać pod kasztanowcem na cmentarzu przykościelnym „stosy ludzkich kości”, w tym – w co wierzy głęboko – kości Jana Kochanowskiego! Jak widać, wiele w tym tekście informacji. Kłopot z tym, że właściwie żadna z nich nie jest prawdziwa. Poza jedną: iż wzmiankowany Zacharkiewicz na przełomie lat pięćdziesiątych/sześćdziesiątych zorganizował w Zwoleniu zbiórkę funduszy na pomnik, a także – na „grób Kochanowskiego”. Akcję tę poparło m.in. miejscowe koło Stronnictwa Demokratycznego, ale inicjatywa ta zakończyła się, podobnie jak wiele innych, fiaskiem (por. M. Brandys, *Wyprawa po głowę Kochanowskiego*, „Świat” 1959, nr 33 (z 16 sierpnia); T. Kruszewski, *Tajemnice grobu Kochanowskiego*, „Tygodnik Demokratyczny” 1960, nr 7).

wzywać na pomoc autorytety, chociaż niektóre (niechaj im wielkość lekką będzie!) nie użyły nawet nazwiska. Musiało upłynąć sporo czasu, zanim „prywatna inicjatywa” [Kazimierza Boska i kilku mieszkańców Zwolenia] zbiegła się z szerszą pomocą.

Publicysta dodaje jeszcze sarkastycznie, ale prawdziwie:

Gdy jednak rzeczy przybrały lepszy obrót, wówczas się okazało, że ten i ów, któremu nie przychodziło na myśl, żeby przyjechać, upomnieć się, kiwnąć palcem – głosi swoje zasługi⁵⁵.

W rzeczy samej walka Kazimierza Boska i grona tak jak on „szalonych zapaleńców”⁵⁶ o godne uczczenie sprofanowanych prochów Kochanowskiego trwała dziewięć lat. Nie czas i miejsce, aby szczegółowo opisywać przebieg tej walki, bogatej w nieoczekiwane zwroty⁵⁷. Dość stwierdzić, że w wyniku tych zmagania – zarówno na łamach prasy⁵⁸, jak i w urzędach – na początku lat osiemdziesiątych XX wieku podjęto prace, które ostatecznie doprowadziły do odkrycia zbiorowej mogiły Kochanowskich i Owadowskich, a także – do godnego pochówku w podziemiach zwoleńskiego kościoła zachowanych szczątków przedstawicieli obu spowinowaconych rodów.

Spróbujmy zrekonstruować bieg wydarzeń. Prace archeologiczne w Zwoleniu rozpoczęto w dniu 8 października 1981 roku. Podjęła je ekipa archeologów z Pracowni Archeologicznej Muzeum Okręgowego w Radomiu, której przewodził dr Wojciech Twardowski. Nad przebiegiem prac zobowiązał się czuwać warszawski antropolog, prof. Tadeusz Dzierżykray-Rogalski. Kilka tygodni po rozpoczęciu eksploracji krypty Kochanowskich ...ogłoszono w Polsce stan wojenny. Oczywiście, prace badawcze musiano przerwać. Ekipa dra Twardowskiego wznowiła badania archeologiczne dopiero wiosną 1982 roku (kwiecień–maj). Prace w krypcie Kochanowskich nie przyniosły jednak spodziewanych wyników. Odnaleziono tam kości należące do kilkunastu osób, w tym trojga dzieci. Niewiele dały także prace prowadzone w korytarzu pro-

⁵⁵ K. Bosek, *Dwója*, „Literatura” 1983, nr 8, s. 49.

⁵⁶ Posiłkując się cennym „reportażem historycznym” Zbigniewa Świącha (*Czarny las...*), do wymienionego przez Boska grona entuzjastów zajmujących się sprawą zaliczyć należy m.in. członków zwoleńskiego Towarzystwa im. Jana Kochanowskiego z Bolesławem Skrzekiem i Janem Grudniem, emerytowanego proboszcza ks. Daniela Packa, także urzędującego wówczas w parafii zwoleńskiej proboszcza, ks. Franciszka Gronkowskiego, naczelnika gminy zwoleńskiej – Andrzeja Lesisza, a wreszcie członków radomskiej ekipy archeologów prowadzących badania w Zwoleniu w 1982 i 1983 roku, z dr. Wojciechem Twardowskim na czele.

⁵⁷ Najbardziej zaskakującą sprawą w tym wypadku były nieoczekiwane zmiany opinii na temat doczesnych szczątków poety, skądinąd zasłużonego dla sprawy, paleontologa warszawskiego, prof. Tadeusza Dzierżykray-Rogalskiego, przedstawione szczegółowo przez Kazimierza Boska w cytowanym wyżej artykule pt. *Dwója*.

⁵⁸ Por. K. Bosek, *Wielkości, gdzie twoje miejsce*, „Literatura” 1977, nr 49; *idem*, *Sekret postaci w marmurze*, „Literatura” 1978, nr 4.

wadzącym z krypty w kierunku nawy głównej⁵⁹. Dopiero wyjście z pracami wykopaliskowymi poza obręb kaplicy, pod kaplicę przedpogrzebową (kostnicę), pozwoliło odnaleźć zbiorową mogiłę, w której złożono kości rodu Kochanowskich, Owadowskich, a także zapewne kości mieszkańców Zwolenia, których niegdyś – zgodnie z przyjętymi zwyczajami – grzebano na przykościelnym cmentarzu. Odkrycia tego dokonano w dniu 7 czerwca. Archeolodzy odkryli wówczas na głębokości ponad 2 metrów resztki drewnianej skrzyni wypełnionej kośćmi. W spisanym w dniu 10 czerwca nad otwartym grobem protokole znalazły się m.in. słowa:

Komisja jest zdania, że szczątki kostne, znalezione w krypcie kaplicznej i pod kaplicą przedpogrzebową, należą do członków rodziny Kochanowskich i innych zmarłych – być może z cmentarza przykościelnego⁶⁰.

Badania archeologiczne prowadzono nadal, jeszcze w 1983 roku⁶¹. Równocześnie rozpoczęto prace zmierzające do uporządkowania krypty Kochanowskich oraz przygotowania sarkofagu, w którym zdecydowano się umieścić wszystkie odkryte w czasie prac wykopaliskowych szczątki doczesne zmarłych (w przekonaniu, że wśród nich z całą pewnością znajdują się także szczątki autora *Trenów* i jego najbliższej rodziny).

Sarkofag przygotowano wiosną 1984 roku, po czym w dniu 21 czerwca tego roku, w święto Bożego Ciała, czterysta lat po śmierci poety, urzędowo autorowi *Trenów* i jego bliskim wspaniałą uroczystość pogrzebową, której przewodniczył metropolita krakowski, kardynał Franciszek Macharski.

Na uroczystość tę przybyło pięciu biskupów, a także kilkudziesięciu duchownych niższego stopnia. Przybył też cały zastęp uczonych, pisarzy i poetów, aktorów i dziennikarzy z wielu ośrodków polskiego życia duchowego, przede wszystkim jednak z Warszawy. Jeszcze przed mszą świętą trumnę z prochami rodziny Kochanowskich i innych rodów zwoleńskich, odkrytych w czasie prac wykopaliskowych, owiniętą w całun ozdobiony orłem Jagiellońskim i herbem rodowym Kochanowskich, pisarze i poeci przenieśli z kaplicy do ołtarza polowego, przy którym odbyła się uroczysta msza święta. Po homilii kardynała Franciszka Macharskiego wykład o znaczeniu Kochanowskiego w polskim życiu duchowym wygłosił prof. Tadeusz Ulewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Potem troje aktorów warszawskich scen, a mianowicie Aleksandra Dmochowska, Anna Nehrebecka i Andrzej Szczepkowski recytowali utwory poety, a chór diecezjalny wykonał kilka psalmów Kochanowskiego

⁵⁹ Jak pisała w tamtych latach Elżbieta Jarkowska, również te badania „poza pojedynczymi kośćmi i przedmiotami, które niewątpliwie stanowiły niegdyś wyposażenie zmarłych – nie przyniosły większych rewelacji” (E. Jarkowska, *Zawikłanej historii nie ma końca*, „Tygodnik Demokratyczny” 1983, nr 40 (z 2 października)).

⁶⁰ Cyt. za: Z. Święch, *Czarny las...*, s. 155–156.

⁶¹ Cytowana wyżej E. Jarkowska pisała w październiku 1983 roku, że prace archeologiczne „trwają nadal”. Znamiennie brzmią dalsze słowa dziennikarki: „Jedno jest pewne: szansa na identyfikację szczątków wielkiego mistrza renesansu nie istnieje, bowiem są one rozrzucone wśród wielu innych”.

(do których muzykę napisał rówieśny poecie, Mikołaj Gomółka). Po mszy św. trumnę z prochami Kochanowskich przenieśli do kościoła „...ci, którzy oprócz Kazimierza Boska najbardziej przyczynili się do odnalezienia i uporządkowania prochów: przedstawiciele zwoleńskiego Towarzystwa im. Jana Kochanowskiego z Bolesławem Skrzekiem i Stanisławem Januszem na czele”⁶². Do zbudowanego w krypcie pod kaplicą Kochanowskich sarkofagu złożono „po wieczne czasy” prochy umieszczone w czternastu miedzianych urnach. Mowę pogrzebową w imieniu środowisk twórczych wygłosił Zygmunt Kubiak. Wybitny poeta i znakomity tłumacz mowę swoją zakończył słowami:

Przyjacielu królów i nas wszystkich, Janie Kochanowski. Poeto czarnoleski, który też nauczyłeś nas, jak mamy się modlić, *poetarum Polonorum Princeps*, będąc teraz u Pana Boga, przed którego obliczem modlimy się za Ciebie, zarazem jesteś tu z nami na ziemi polskiej, gdzie sady obradzają, a pszczoły miód dawają, jesteś tu w Twoim słowie, w naszej czci, w naszej miłości⁶³.

Na uroczystość tę specjalne posłanie z Watykanu nadesłał papież Jan Paweł II. Niestety, pismo nadeszło już po uroczystościach, toteż nie zostało odczytane w czasie ich trwania. Drukiem ukazało się dopiero w roku 2007, w tomie III *Dzieł zebranych* Jana Pawła II⁶⁴. Jest to dokument bardzo ważny, stworzony został wszak przez papieża Polaka, który nadto był poetą. Papież Wojtyła z mocą podkreśla w nim, że twórczość Kochanowskiego „stała się symbolem polskości i wielkości języka polskiego dla późniejszych poetów”. Ta piękna pochwała autora *Trenów* wyszła spod pióra człowieka, który przeszedł do historii jako jeden z największych autorytetów moralnych świata. Czyż mógł się spodziewać takich słów poeta z Czarnolasu?! Wygląda na to, że „popiół jego kości” jednak nie został wzgardzony.

„THAT THE ASHES OF MY BONES WILL NOT BE SPURNED...”
(ON THE POSTHUMOUS HISTORY OF JAN KOCHANOWSKI)

In the paper, the author undertakes an attempt to present the posthumous history of the earthly remains of the author of the *Treny* (Laments). To our great surprise, we confront here some very concrete questions. To begin with, our doubts arise already in connection with the exact date of the poet's death; researchers squabble over the place of the poet's first burial (Lublin? Sycyna or Zwolen?); the history of the poet's Zwolen grave has not been properly researched. In the paper, the author focuses above all, on discussing the issues associated with the events which took place in Zwolen in the course of the 19th- 20th centuries. Thus, he reminds the readers of the shocking deed of Tadeusz Czacki who in 1791 decided to take out from Kochanowski's coffin the poet's

⁶² Z. Święch, *Czarny las...*, s. 157.

⁶³ Z. Kubiak, *Pogrzeb Jana Kochanowskiego*, „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 28 (8 lipca) – tu przedrukowano pełny tekst mowy Zygmunta Kubiaka.

⁶⁴ Jan Paweł II, *Dzieła zebrane*, t. III: *Listy*, Kraków 2007, s. 855–856.

skull (up until today, the skull constitutes an exhibit in the Princes' Czartoryski Museum in Krakow); he also reminds the readers of the equally shocking decision of the Zwoleń parish priest of 1830 to remove Kochanowski's remains from the crypt under the church and bury them in a communal grave; subsequently, the author describes the symbolic burial of the poet in 1984. In the *Aneks* (Supplement), the author encloses a letter of pope John Paul II which the pontiff had sent for celebrations in Zwoleń; however, the letter had not been read during the celebrations as it had been delayed in the post, only to be delivered after the celebrations. The original of the letter is to be found in the archives of the Zwoleń parish.

